N[er] 42.

Rok 1830.

8 Kwietnia.

Czwartek.

GONIEC KRAKOWSKI,

DZIENNIK POLITYCZNY, HISTORYCZNY i LITERACKI.

KRAKÓW

Dnia 8 Kwietnia 1830.

Cena zboża na targowisku w dniu 5 i 6 b. m. na Kleparzu, w 4 i 3 gatunkach była następuiąca:

	1		2		3		4	
	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr
Korzec Pszenicy	14	15	13	—	12	—	11	—
„ Żyta	11	—	10	—	9	15	9	—
„ Jęczmienia	8	—	7	15	7	—	5	—
„ Grochu	12	—	11	15	11	—	—	—
„ Owsa	5	—	4	24	4	20	—	—
„ Jagieł	19	—	18	—	17	—	16	—
„ Rzepaku	—	—	—	—	—	—	—	—

Loterya Liczbowa, ciągnienie N. 393.

We środę wyciągnięto z koła następuiące Numera:

36 — 47 — 11 — 7 — 21.

WARSZAWA. (31 *Marca.*) Wody na Wiśle tyle ubyło, że już widać iżbice. Zaczęto pracować nad przywróceniém obudwu mostów między Warszawą a Pragą.

Onegdy na targowisku za żelazną bramą, wieśniąk miał na przedaż 5 dzikich kaczek zabitych, między któremi jedna miała oba skrzydła zupełnie białe, co jest rzadką osobliwością. Kto kupił tego ptaka niech raczy oddać go do gabinetu historyi naturalney.

Zalanie *Kalisza* przez nagłe wezbranie rzeki, stało się przyczyną szkód niezmiernych: także i wszystkie nadbrzeżne wsie doznały tegoż nieszczęścia. Władze mieyscowe iak naygorliwiey usiłowały nieść ratunek i pomoc.

Prawie we wszystkich sklepach miasta znaydowała się woda; w wielu uszkodzonych domach przez długi czas mieszkać nie będzie można. Dnia 18 b. m. woda zaczęła znacznie opadać, lecz d. 20 znowu nagle przybrała, przez co mosty przy rogatce Stawiszyńskiey i na przedmieściu Wrocławskiem zostały zerwane; spieszna praca nakazana od władzy mieyscowey, oddaliła niebezpieczeństwo zagrażające zupełnem zniszczaniem mieysc przyległych. Tegoż dnia w chwili okropney trwogi, wypadli z czólna i utonęli: cieśla mający żonę i 5 dziatek, tudzież czeladnik płocienniczy, trzeci człowiek płynący z niemi, ocalał przez chwycenie się wierzby!

W liście z *Citowian* pod dniem 3 marca pisanym, czytamy doniesienie, iż we wsi *Zelwach* na *Zmudzi*, krowa pomimo dawaney pomocy, nie mogac się wycielić, zdechła. — Wydobyto potem z niey cielę z dwiema głowami, sześciu nogami, dwoma ogonami.

Polityka.

LXII. BULETYN

NOWOŚCI ZAGRANICZNYCH.

FRANCYA. (*Z Paryża* 21 *Marca.*) Wczoray wieczór, rozeszła się pogłoska, że Anglia ofiarowała swą pomoc xię-

ciu Poliniakowi, do załatwienia w przyjacielskim sposobie istniejących nieporozumień, pomiędzy Francyą i Algierem. — Dziennik sporów, umieścil następującą listę nowych ministrów: P. Villele do finansòw, Peyronnet do spraw wewnętrznych, Vitrolles do marynarki, Guernon de Ranville do wielkiey pieczęci, i t. d.

Wiele rodzin angielskich, z powodu obecnych zamieszek politycznych we Francyi, zabiera się do opuszczenia Paryża i powrotu do swey oyczyzny.

PORTUGALIA. *(Z Lizbony 10 Marca.)* Przybył tu hrabia Pombeiro na pakiebocie angielskim i przywiòzł D. Miguelowi niezawodna wiadomosć, że jak tylko amnestyą ogłosi, natychmiast Anglia uzna go królem portugalskim. Jakoż D. Miguel nakłonił się do tego, tym bardziey, gdy mu zrobiono tę uwagę: że już natenczas wszyscy ci, którzyby tey amnestyi nieprzyięli, uważani będą za buntowników, i że nawet konstytucyoniści na wyspie Terceirze, wrazie oporu, za przyzwoleniem Anglii, będą mogli bydź poskromieni.

Atoli podług naynowszych doniesień z Anglii, nadeszła do Londynu deklaracya Cesarza D. Pedra, do wszystkich dworów europeyskich, w którey oznaymia wyraźnie: że na wyspie Terceirze ustanowiony został rząd portugalski, w imieniu królowey Dony Maryi.

Rozmaitości.

MSCIWY KARZEŁ i MASŁAW KSIĄŻE MAZOWIECKI.

P o w i e ś ć.

I.

— Otwórz!.....

— Daremnie dobijasz się do bram naszych, odparł żołniérz stojący z łukiem i kopiją na straży, przy murach gozdawskiego zamku młodemu rycerzowi, który całkowitą zbroją okryty, stał na walach zamek okrążających.

Promienie jesiennego słońca odbijały się w jaskrawym blasku od hełmu osłaniającego głowę rycerza. Stalowa przy-

łbica nie kryła piękney twarzy smutkiem zawcześnie ocienionéy, a oczy całym ogniem młodości iskrzące się, rzucały spoyrzenia któreby wyobraźnia poety mogla przyrównać do promieni, przez połysk słońca pancerzowi wydartych. Usłyszawszy słowa strażnika zmarszczył brwi młodzieniec i zaczerwienił się na licach. Sięgnął nawet ręką po długi pałasz, lecz niepodobieństwo skarcenia żołnierza o kilkadziesiąt łokci nad nim wyżéy stojącego, wstrzymało zapał i gniewnym tylko zapytał się głosem: — I czemużto nie wolno wchodzić w podwoje Johanny z Gozdawy?— Bo się spodziewamy przybycia potężnego Masława, odrzekł żołnierz, i te bramy dla niego tylko dzisiay się otworzą!— Bodayby przepadł Masław i w proch rozleciały się te mury, krzyknął młodzieniec powolnym odchodząc krokiem, i już siadał na konia do drzewa w pobliskości przywiązanego, kiedy z za krzaków ukazał się człowiek dziwnéy i odrażającey postaci. Na pierwszy rzut oka można było rozpoznać w nim karła; twarz poorana zmarszkami nie zgadzała się z dziecinnym wzrostem; nos spłaszczony nachylał się nad szerokiemi jego ustami dzikim uśmiéchem ożywionémi, a oczy wyrodka ludzkości wyrażały nikczemność czarnym tylko duszom właściwą. Znać było że go gniéw jakiś doymował, bo żyły na niskiém ciągnące się czole, wzdęły się niezwyczaynie a lica nabrzmiały. Ubiór dziwacznieyszym był jeszcze od postaci; miał na sobie lisie futro czarnym aksamitem w czerwone paski powleczone; przy boku błyskał sztylet, który porównywając ze wzrostem karła, za dość wielką szablę wziąśćby można było. Nad głową wznosiła się żółta czapka dzwonkami srebrnemi opatrzona, które donosiły wcześnie o jego przybyciu, brzmieniem podobném do dźwięku grzechotnika w dzikich afryki pustyniach zamieszkałego. Zjawienie się karła wstrzymało kroki rycerza i powitał go natychmiast, bo się oddawna już znali. Otoż znalazłem mściciela, krzyknął mały człowiek, ale zaraz przybrawszy poważną postawę, zapytał cichszym głosem: A cóż tu porabiasz Jordanie z Bordan?— Nie mam dla ciebie odpowiedzi;

móy Gondo, na to zapytanie, rzekł rycerz. Wiész przecież że w tych murach mieszka luba sercu mojemu Zbisława z Czernic. — Ho! ho! ho! luba sercu twojemu, nie wiém gdzie dziś nocować już będzie, móy waleczny rycerzu! — Co mówisz! przeklęta poczwaro, zawołał Jordan ściskając silną prawicą gardło Gondy; ale wnet uczuł zatapiające się w ramionach ostre karła paznokcie i zdziwiony nadzwyczayną mocą tak maléy istoty puścił go natychmiast.

Bądźmy raczéy przyjaciołmi rzekł Gonda, wczoray możebym cię był zabił tym sztyletem, dziś posłużysz do moich celów.

Do twoich celów, przerwał Jordan ze wzgardą, za kogożto mnie bierzesz? jestem wolnym Polakiem i rycerzem tarczy nieskalanéy, niczyim celom służyć nie będę, a cóż dopiero twoim nikczemniku!

A jednak tak się stanie, jakem powiedział, załóżmy się o ten złoty łańcuch wiszący na twoich piersiach. — Naychętniéy, odparł rycerz z uśmiéchem, ale jeżeli pzzegrasz porwę cię z nim i cisnę na gozdawskie mury.

Bardzo dobrze, rzekł karzeł, bardzo dobrze, jestem pewny wygranéy; Zbisława dzisiay zginie, jeżeli nie dopełnisz woli mojey.

Rycerz natychmiast zdjął złoty łańcuch z szyi i rzucił go pod nogi karła, a potem porywając za rękojeść miecza, groźnym zapytał głosem, coby jego słowa znaczyły i coby zamyślał wykonać?

Skoro się zmroczy, odparł karzeł, oczekuj mnie na tém wzgórzu pod sosną, a w tenczas wszystko ci wytłónaczę. Teraz poprzestań na téy wiadomości żem przysiągł zemstę przeciw Pani mojey Johannie z Gozdawy i że zginąć musi. Ach! na to wspomnienie, krew się we mnie burzy, ona dziś mi wyrzéc ośmieliła się, żem wyrodek ludzkości, że mnie podobna potwora, niepotrzebna na jey dworze. Gdy świat mię cały opuścił, ziemia brzydziła się Gondą, znalazłem schronienie zakupione występkami i zbrodnią, dali mi dach do okrycia głowy i łoże do wypocznienia; za to żem nie od-

mówił mojey pomocy niegodziwościom, żem się nie bał obarczyć sumienia dogadzając jey namiętności, a teraz mię z domu swojego wygnala. O Johanno z Gozdawy! szerokie masz dobra, liczne włości, wielkie dostatki i bogactwa, w skarbcach i skrzyniach i nie małą potęgę w ręku, mury otaczają twòy zamek, zbroyni go strzegą żołniérze, a przecież musisz zginąć, bo ani dostatki, ani żołniérze, ani te mury nie potrafią cię zakryć przed zemstą Gondy, tego karła, téy poczwary, tego wyrodka ludzkości. Wyzwałaś mię do walki, będziesz ją miała, Gonda dotrzyma ci placu!......

To mówiąc jak błyskawica znikł między drzewami i tylko głos jego dał się słyszeć: »Rycerzu, pamiętay na moje wezwanie!» Przerażony Jordan chciał go ścigać, wtém nowy zatrzymał go widok.

Na drodze ku zamkowi wiodącéy ukazał się orszak zbroynych rycerzy, na których czele jechał mąż poważnéy postaci, ale surowego lica. Stalowy szyszak błyszczał na jego głowie, a nad nim migała się złota książęca korona; płaszcz purpurowy białém futrem w czarne cętki podszyty spływał około pancerza i siodła; a ciężki obosieczny pałasz aż do stóp dochodził. Rzucając obojętne spoyrzenie na okolicę i towarzyszów swoich jechał powoli; ale łatwo w tych spoyrzeniach można było rozpoznać okrucieństwa, które odznaczały Masława, niegdyś podczaszego na królewskim dworze a teraz książęcia Płockiego i srogiego łupieżcy, ucieczką Ryxy zaburzonéy Polski. Zuchwałość połączona z chęcią panowania, strasznym go czyniła nawet odległym sąsiadom i może nie było wówczas w całém Mazowszu człowieka, któryby się poważył oprzeć się wszechwładnéy jego woli.

Handzo z Budyszyna! rzekł Masław do jednego z towarzyszów przy nim postępujących, wiész że już mię Johanna nudzić zaczyna. Przez pioruny i piekło! czasby się pozbyć téy rozmiłowanéy wdowy. I cóżto ona tak powabnego w Masławie znayduje, czy oczy krwią zaszłe, czy długa broda i wąs gęsty, czyż serce dalekie od zniewieściałéy czułości, może bydź przedmiotem miłosnych zapałów? A przecież

od śmierci męża swojego Mirosława z Gozdawy cała mną zaymować się zdaje. Ha! uśmiechasz się Handzo, przyszło ci na myśl jakem go wówczas zrecznie sprzątnął ze świata, i te słowa już ciszéy do ucha powiernika wymówił. Jednak to dziwna kobiéta, pokochała mię jak szalona, ale słuchay mòy Handzo, Zbisława z Czernic na dworze Johanny przebywająca: córka owego starego szlachcica, nierównie jest od niéy piękniéyszą.

O zapewne Książę i Panie moy, Zbisława jest naypięknieyszą z dziewic całego Mazowsza.

Przestań! rzekł Masław, wjeżdżamy do zamku, musiemy tu dni kilka zabawić, potém skarby złupimy a Panią...... a Panią..... Ha! znaydzie się pomysł, kiedy znagli konieczność. Hey Panowie zdwoić krok i popuścić koniom wodze!..... I wleciał rozpędzonym biegiem na wzgórza gozdawskie. Cisnęli się za nim wojownicy, skórami dzikich zwierząt odziani, błyszczały ich zbroje, migały się kopije, a nad każdym powiewała czerwona chorągiew, okrywając krwistemi zwojami naydzikszych może w całey Polsce wojowników.

Długo Jordan poglądał za niémi i dopiero wtenczas gdy wjechali na podworza zamkowe, w przeciwną oddalił się stronę.

II.

Słońce już zaszło, a czerwone chmury zapowiadały straszliwą burzę, ciemność zalegała obszary i żadney gwiazdy nie mógłby dostrzedz wzrok nawet sokoli; ale natomiast okna zamkowe rzęsistym jaśniały okiem, bo Johanna z Gozdawy miłego przyjmowała gościa. Tym czasem pod sosną, na małem wzgórzu, oczekiwał karzeł rycerza; jakoż przybył nie długo Jordan w lekką kołczugę, i ciemną czapkę przybrany, z mieczem i sztyletem u boku.

Zazwyczay, rzekł karzeł, oczy wiernieyszemi są od uszu, bo to co widziemy, więcéy nas uderza nad odgłosy i poszepty ludzkie. Chodź więc, a ukażę ci nayokropnieysze widowisko; ale powiedz mi pierwéy czy zdołasz niebezpieczeństwom śmiałe czoło postawić? — Moje serce stalową jak piersi otoczone jest powłoką, kiedy godzina trwogi dla innych uderzy, a kiedy idzie o śmiałość poszedłbym za szatanem i do ciemnic piekła.

Jeźli może bydź obraz piekła na ziemi, to go dziś uyrzysz! Chodź a milcz, patrz a milcz, uderzay a milcz, a kiedy ci powiem otwórz usta, to mów i mów z całą odwagą, którą się teraz tak chlubisz.

I szli razem przez wały, przez podziemne przeyścia i ciemne kurytarze, przez wąskie wschody i długie komnaty;

a wszędy panowała cichość, tylko odgłos ich stąpań od sklepien i murów się odbijał. Karzeł szedł przodem w milczeniu i otwierał drzwi wielkim kluczem u pasa zawieszonym, poglądając często na towarzysza z bezprzykładną stałością za nim postępującego. Nareszcie kiedy przybyli do drzwi żelaznych mocno na rygle zapartych, obrócił się Gonda i przybliżył pochodnię ku licom Jordana, jak gdyby z nich chciał uczucia duszy jego wyczytać.

Jeszcze raz ci powtarzam, rzekł po niejakiey chwili, jeźli ci zbywa na odwadze i męztwie, jeźliś niepewny ręki i oręża lękay się próg ten przestąpić i raczey powròćmy oba.

Otwieray te drzwi! zawołał rycerz nieco przytłumionym głosem, otwieray! nie słabiey trzyma się męztwo mojey duszy, jak ta klinga rękojeści. To mówiąc dobył miecza i i potężnie uderzył w żelazny rygiel, który natychmiast padł z łoskotem na ziemię. Karzeł zakręcił klucz w zamku, skrzypnęły zawiasy, rozwarły się podwoje i weszli do komnaty napełnioney trupami; jedne z nich leżały na ziemi, inne stały przy murach, niektóre już przegniłe, niektóre wyschłe i skościałe a inne jeszcze świeże były. Wszystkie zaś młodych dziewic, każdey z nich głęboka rana rozdzierała piersi. Ten straszliwy widok zatrwożył z razu Jordana, lecz wnet odzyskał przytomność i nagle odwracając się do karła, czego chcesz ode mnie, zawołał, czyś tu mnie na śmierć przyprowadził. Ciszéy, ciszey! odparł karzeł, niepotrzebnie gniewem się unosisz i budzisz te trupy; są to nieszczęśliwe ofiary Johanny z Gozdawy, ale czas już położyć koniec okrucieństwom, dziś Johanna z rąk twoich śmierć zasłużoną odebrać powinna. Dowiedz się!..... że za kilka chwil, za godzinę może..... Zbisława grób tu znaydzie dla siebie.

Coś wyrzekł, krzyknął Jordan, przebóg! bydź że to może?.... lećmy!.... spieszmy na pomoc i pociągnął silnie za sobą karła.

Wstrzymay się niebaczny! jeszcze dość czasu, wstrzymay się! powtarzam, pod utratą życia przesięgam, że ocalisz Zbisławę, tylko się wstrzymay! ieźli pragniesz iey życia; nie czas ieszcze spieszyć z pomocą; zostań tu raczey i słuchay moiey powieści, nie długo trwać będzie.

Wahał się ieszcze Jordan, dręczony niepewnością co miał przedsięwziąść, ale nareszcie zaufał przysięgom karła i postanowił czekać sposobney chwili ocalenia Zbisławy.

I usiadł karzeł wśród trupów, a rycerz stał przed nim zmuszony słuchać przewodnika, ale twarz jego i spoyrzenie płonęły całym ogniem wewnętrzney niecierpliwości.

(Dokończenie nastąpi.)
